



The Holy See

SANTA MESSA E CANONIZZAZIONE DEI BEATI:

PAOLO VI, OSCAR ROMERO, FRANCESCO SPINELLI, VINCENZO ROMANO,
MARIA CATERINA KASPER, NAZARIA IGNAZIA DI SANTA TERESA DI GESÙ, NUNZIO
SULPRIZIO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Piazza San Pietro

Domenica, 14 ottobre 2018

[Multimedia]

Drugie czytanie mówiło nam, że „słowo Boże jest żywe, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny” (*Hbr 4,12*). To prawda: słowo Boże to nie tylko zbiór prawd, czy budująca opowieść duchowa, ale jest to żywe Słowo, które dotyka życia i je przekształca. W nim przemawia do naszych serc sam Jezus, Ten, który jest żywym Słowem Bożym.

Szczególnie Ewangelia zaprasza nas do spotkania z Panem, podobnie jak tego, który „upadł przed Nim na kolana” (*Mk 10,17*). Możemy utożsamiać się z tym człowiekiem, którego imienia tekst nie przytacza, jakby sugerował, że może przedstawiać każdego z nas. Pyta on Jezusa, jak „można osiągnąć życie wieczne?” (w. 17). Prosi o życie na zawsze, życie w pełni: któż z nas by tego nie pragnął? Ale jak zauważamy, prosi o nie jako o *dziedzictwo, które można osiągnąć*, jak jakieś dobro, które można uzyskać, zdobyć o własnych siłach. Istotnie, aby osiągnąć to dobro, przestrzegał przykazań od dzieciństwa i, aby osiągnąć cel, gotów jest zachowywać inne. Dlatego pyta: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?”.

Odpowiedź Jezusa go zaskakuje. Pan spojrzał na niego z miłością (por. w. 21). Jezus zmienia perspektywę: od zachowywanych przykazań, by uzyskać nagrodę, do miłości bezinteresownej i bez reszty. Ów człowiek mówił w kategoriach popytu i podaży, a Jezus proponuje mu historię miłości. Prosi, aby przeszedł od przestrzegania prawa do daru z siebie, od *czynienia dla siebie* do *przebywania z Nim*. I daje mu stanowczą propozycję życia: „Sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj

ubogim, [...] Potem przyjdź i chodź za Mną” (w. 21). Jezus mówi także do ciebie: „przyjdź i chodź za Mną!”. *Przyjdź*: nie stój w miejscu, bo aby być z Jezusem nie wystarczy nie czynić nic złego. *Chodź za Mną*!: nie idź za Jezusem tylko wtedy, gdy to tobie odpowiada, ale szukaj Go każdego dnia. Nie zadowalaj się przestrzeganiem przykazań, daniem trochę na jałmużnę i odmówieniem kilku modlitw: spotkaj w Nim Boga, który zawsze ciebie kocha, sens twojego życia, siłę, by dać siebie.

Ponadto Jezus mówi mu: „Sprzedaj wszystko, co masz, i rozdaj ubogim”. Pan nie tworzy teorii o ubóstwie i bogactwie, ale przechodzi wprost do życia. Wymaga od ciebie, abyś *zostawił wszystko, co obciąża serce*, abyś ogołocił się z dóbr, żeby uczynić miejsce dla Niego, jedyne dobre. Nie można naprawdę iść za Jezusem, kiedy jesteśmy obciążeni rzeczami. Jeśli bowiem serce jest wypełnione dobrami, nie będzie w nim miejsca dla Pana, który stanie się jedną z wielu rzeczy. Właśnie dlatego bogactwo jest niebezpieczne i – jak mówi Jezus – sprawia, że trudne jest nawet zbawienie siebie. Nie dlatego, że Bóg jest surowy, o nie! Problem leży po naszej stronie: nasze zbyt posiadanie, chcenie nazbyt wiele nas dławi, dławi nasze serce i czyni nas niezdolnymi do miłości. Dlatego św. Paweł przypomina, że „korzeniem wszelkiego zła jest chciwość pieniędzy” (1 Tm 6,10). Widzimy to: gdzie pieniądze są stawiane w centrum, nie ma miejsca dla Boga i nie ma też miejsca dla człowieka.

Jezus jest radykalny. Daje *wszystko i wymaga wszystkiego*: daje całkowitą miłość i wymaga niepodzielnego serca. Także dzisiaj daje się nam jako Chleb żywy. Czy możemy mu dać w zamian okruchy? Jemu, który stał się naszym sługą, aż po przyjęcie dla nas krzyża, nie możemy odpowiedzieć tylko przestrzegając jakiegoś przykazania. Jemu, który daje nam życie wieczne nie możemy dać tylko kilku wolnych chwil. Jezusowi nie wystarczają tylko „procenty miłości”: nie możemy go kochać w dwudziestu, pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu procentach. Wszystko albo nic.

Drodzy bracia i siostry, nasze serce jest jak magnes: daje się pociągnąć miłością, ale może przyczepić się jedynie jedną częścią i musi wybrać: albo pokocha Boga, albo też pokocha bogactwo świata (por. Mt 6, 24); albo będzie żyło, żeby kochać, albo będzie żyć dla siebie (por. Mk 8, 35). Zadajmy sobie pytanie, po której stronie jesteśmy. Zadajmy sobie pytanie, w jakim punkcie znajdujemy się w naszej historii miłości z Bogiem. Czy zadowolamy się jakimś przykazaniem, czy też podążamy za Jezusem jako zakochani, naprawdę gotowi zostawić coś dla Niego? Jezus pyta każdego z nas i nas wszystkich jako Kościół pielgrzymujący: czy jesteśmy Kościołem, który głosi jedynie dobre wskazania czy też Kościołem-Oblubienicą, który dla swego Pana rzuca się w miłość? Czy podążamy za Nim naprawdę, czy też powracamy na drogi świata, jak ów człowiek? Krótko mówiąc, czy wystarcza nam Jezus, czy też szukamy wielu zabezpieczeń świata? Prośmy o łaskę, aby móc *porzucić* ze względu na umiłowanie Pana: porzucić bogactwa, porzucić tęsknotę za odgrywaniem ważnych ról i posiadaniem władzy, porzucić struktury, które nie są już odpowiednie do głoszenia Ewangelii, balasty utrudniające misję, węzły wiążące nas ze światem. Bez kroku naprzód w miłości, nasze życie i nasz Kościół są chore na „egocentryczne

samozadowolenie” (Adhort. apost. *Evangelii gaudium*, 95.): poszukujemy radości w jakiejś przelotnej przyjemności, zamykamy się w jałowej gadaninie, rozkładamy się w monotonii chrześcijańskiego życia bez energii, gdzie odrobina narcyzmu pokrywa smutek pozostawania niespełnionym.

Tak było z tym człowiekiem, który – jak mówi Ewangelia – „odszedł zasmucony” (w. 22). Uchwycił się przykazań i wielu swoich dóbr, nie oddał swego serca. I chociaż spotkał Jezusa i otrzymał spojrzenie pełne miłości, odszedł smutny. Smutek jest dowodem niespełnionej miłości. To znak serca letniego. Natomiast serce nieobciążone dobrami, które swobodnie miłuje Pana, zawsze szerzy radość, tę radość, której dzisiaj bardzo potrzeba. Święty papież Paweł VI napisał: „współcześni nam ludzie uwikłani w błędy, potrzebują doznania radości i usłyszenia jakby jej pieśni” (Adhort. ap. *Gaudete in Domino*, I). Jezus zachęca nas dzisiaj, abyśmy powrócili do źródła radości, którym jest spotkanie z Nim, odważna decyzja, aby podjąć ryzyko pójścia za Nim, smak pozostawienia czegoś, aby podjąć Jego drogę. Święci przemierzali tę drogę.

Paweł VI uczynił to, idąc za przykładem Apostoła, którego imię przyjął. Podobnie jak on poświęcił życie dla Ewangelii Chrystusa, przekraczając nowe granice i stając się Jego świadkiem w głoszeniu i dialogu, prorokiem Kościoła wychodzącego, patrzącego na dalekich i troszczącego się o ubogich. Paweł VI, także w trudzie i pośród niezrozumienia, świadczył z zapałem o pięknie i radości całkowitego naśladowania Jezusa. Dzisiaj nadal nas zachęca, wraz z Soborem, którego był mądrym sternikiem, abyśmy żyli naszym wspólnym powołaniem: powszechnym powołaniem do *świętości*. Nie do połowiczności, ale do świętości. To piękne, że wraz z nim i innymi świętymi jest dzisiaj Arcybiskup Romero, który porzucił bezpieczeństwo świata, a nawet swoje własne bezpieczeństwo, aby oddać swoje życie według Ewangelii, będąc blisko ubogich i swego ludu, z sercem zwróconym ku Jezusowi i braciom. To samo można powiedzieć o Franciszku Spinellim, Wincentym Romano, Marii Katarzynie Kasper, Nazarii Ignacji od św. Teresy od Jezusa, a także o naszym abruzskańsko-neapolitańskim chłopcu, Nuncjuszu Sulprizio: młodym świętym, odważnym, pokornym, który potrafił spotkać Jezusa w cierpieniu, w ciszy i ofiarowaniu siebie samego. Wszyscy ci święci, w różnych okolicznościach, przekładali na swoje życie dzisiejsze Słowo, bez letniości, bez kalkulacji, z żarliwością, by ryzykować i porzucić. Bracia i siostry, niech Pan pomoże nam naśladować ich wzorce.